

Tak, świat się skończył

Alain de Benoist

Nacjonalista - 23 lutego 2013

Koniec świata w istocie się wydarzył. Nie miał miejsca konkretnego dnia, lecz rozciągnął się na kilka dekad. Świat, który zniknął był światem, gdzie większość dzieci wiedziała, jak czytać i pisać. Światem, gdzie miast ofiar czciliśmy bohaterów. Światem, w którym można było zrozumieć, co Pascal miał na myśli, gdy pisał, że rozrywki przeszkadzają nam żyć prawdziwym, ludzkim życiem. Światem, gdzie granice chroniły tych, którzy wiedli życie własne i na swój własny sposób.

Tak, tamten świat miał swoje skazy i czasem był straszny, lecz codzienne życie wielkich rzesz ludzkich regulował przynajmniej szyk znaczeń, nadawanych przez słupy graniczne. Poprzez wspomnienia, był to świat wciąż znajomy dla wielu spośród nas. Niektórzy żałują jego odejścia. Lecz ten świat już nigdy nie powróci.

Nowy świat jest przeźroczysty. Obalono w nim przestrzeń i czas. Odarte ze swej tradycyjnej mediacji, społeczeństwo staje się coraz bardziej płynne i coraz bardziej rozczłonkowane, co tylko ułatwia jego uprzedmiotowienie. Żyje się w nim nagle i prędko. Wraz z rzeczywistym zanikiem naczelných kolektywných zamysłów, które niegdyś były nosicielami rozmaitych światopoglądów, religia Ego – opartej na nieskrępowanej wolności i narcystycznych pragnieniach, stworzonego z niczego – spowodowała deterytorializację, która kroczy dziś ramię w ramię z rozkładem wszelkich granic i wszelkich odniesień, czyniąc w ten sposób jednostkę coraz bardziej podatną, coraz bardziej bezbronną i coraz bardziej nomadyczną. Pod przykrywką emancypacyjnej „modernizacji”, przez ponad pół wieku miała miejsce ideologiczna osmoza między finansową prawicą, a multikulturową lewicą, ząbwiąca liberalizm ekonomiczny z liberalizmem społecznym, system rynkowy z marginalnymi elementami kultury, wszystko to głównie ze względu na merkantylny recykling ideologii pragnienia i kapitalizowanie tradycyjnych form społecznych. Celem nadrzędnym jest eliminacja wspólnot, które nie zgadzają się na działanie zgodne z logiką rynku.

W międzyczasie miały miejsce pewne realne antropologiczne transformacje. Wywierają one wpływ na związek z naszym Ego, związek z „Innym”, związek z ciałem, z technologią. Jutro owe transformacje mogą zapędzić nas do scalenia elektroniki z żyjącym ciałem człowieka. Kiedy tylko żądza zysku staje się jedyną motywacją kosztem wszystkich innych, jej performatywny rezultat to generalizacja merkantylnego ducha, który z kolei kruszy obywateli na prostych klientów. W tym kontekście „poprawność polityczna” nie jest zaledwie przejściową i śmieszną fanaberią, lecz potężnym środkiem do transformacji procesu myślowego, ciągłych restrykcji na terenie przestrzeni publicznej, generatorem obustronnych zobowiązań, czyniącym niemożliwym powrót dawnego świata znaczeń, który już zniknął.

Jesteśmy wreszcie świadkami implementacji „governance” – pewnego sortu finansowego cezaryzmu, który sprowadza się do rządzenia ludźmi, trzymając ich jednocześnie na postronku. Ze swojej strony, terapeutyczne i kierownicze państwo, będąc dozownikiem inżynierii

społecznej i występując jako Wielki Inspektor, pracuje nad usunięciem wszelkich barier oddzielających porządek od chaosu. Opiera swoją władzę na implementacji perfekcyjnie celowej, sub-chaotycznej sytuacji pod zasłoną pędu donikąd, wraz z powszechną beczasowością, kreując w ten sposób zimną wojnę domową. Socjologia ofiary odrzuca pojęcie klasy samej w sobie, w jej miejsce wstawiając denuncjację „wykluczenia” oraz „walkę z dyskryminacją”, jak również ekonomiczną „naukę”, przekonującą do określania kategorii ludzi mianem szczątkowej. W tym samym czasie jednakże, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, walka klas toczy się na pełnym biegu.

W Europie, pod wpływem polityki „zaciskania pasa”, następuje proces zjeżdżania w kierunku recesji, jeśli nie depresji. Masowe bezrobocie wciąż wzrasta, demontaż służby publicznej prowadzi do redukcji dóbr społecznych, podczas gdy siła nabywcza wciąż spada. 1/4 populacji Europy (120 milionów ludzi) zagraża dziś bieda. W przeszłości, rewolucje wybuchały ze znacznie mniejszych powodów. Dziś nic takiego się nie dzieje. Outsourcing, zwolnienia, industrialne relokacje oraz tak zwane „restrukturyzacje społeczne” mogą z pewnością wywoływać protesty – ale nigdzie na horyzoncie nie widać strajków solidarnościowych, a co dopiero mówić o strajkach generalnych. Troska wyłącznie o utrzymanie własnego miejsca pracy automatycznie wyklucza zainteresowanie się innymi. Dlaczego tak pasywnie toleruje się dziś kryzysy? Czy narody są tak wycieńczone, tak zaślepione, tak bardzo oszołomione? Czy pogodziły się z myślą, że nie ma żadnej alternatywy? Narody żyją dziś w cieniu fatum. Każdy oczekuje, że coś się wydarzy. Ale się nie wydarzy, gdyż kapitalizm, w swej przedmiotowości, dociera obecnie do swych absolutnych, historycznych granic.

Doświadczamy dziś kryzysu na całkowicie bezprecedensową skalę, wpływającego na kapitalistyczny system akumulacji i produktywności, jak nigdy dotąd. Kryzysy wieku XIX można było przezwyciężyć, ponieważ Kapitał nie objął wówczas jeszcze wszystkich środków społecznej reprodukcji. Kryzys roku 1929 pokonano dzięki fordyzmowi, keynesowskim regulacjom i II Wojnie Światowej. Obecny kryzys, dziejący się pod przykrywką trzeciej industrialnej rewolucji, jest kryzysem strukturalnym, podsycanym przez władzę absolutną rynków finansowych nad realną ekonomią i w dodatku chorującym na zarazę rozpowszechnionego długu publicznego. Jednym z jego bezpośrednich rezultatów jest przekazywanie władzy politycznej reprezentantom Goldman Sachs, czy Lehman Brothers. Lecz ani jedni, ani drudzy nie są w stanie rozwiązać tego problemu, gdyż nie ma takiego mechanizmu, który byłby w stanie przezwyciężyć aktualny kryzys. Finansowe bańki mydlane, pożyczki państwowe, dodruk pieniędzy, czyli jakby to ująć, kreacja fikcyjnego kapitału finansowego, nie może dłużej rozwiązywać problemu utraty substancji kapitałowej. Wobec braku realnego wzrostu, niezależnie od tego, czy dojdzie do niekontrolowanej inflacji, czy też do powszechnej niewypłacalności, obecny kryzys (nazywany kryzysem płynnościowym) zakończy się istnym trzęsieniem ziemi.

W czasach, które zastaliśmy istnieją cztery rodzaje ludzi. Są wśród nich tacy, którzy świadomie życzą sobie tonąć coraz głębiej w chaosie i ciemności. Są tacy, którzy chcą – nie chcą, zawsze są gotowi zdzierżyć wszystko. **Są wreszcie i prawicowe dinozaury, które całe swoje życie spędzają na lamentowaniu. Od biadolenia do rocznicy, wyobrażają sobie, że mogą przywrócić stary porządek, co wyjaśnia, dlaczego zaliczają same porażki.** Lecz są także ci, którzy pochylają się ku nowemu początkowi. Ci, którzy żyją w ciemności, lecz *nie są* ciemnością; tj. ci, którzy usiłują wskrzesić światło. Ci, którzy wiedzą, że poza rzeczywistym

istnieje także możliwe. To oni lubią cytować Georga Orwella: „W czasach powszechnego kłamstwa mówienie prawdy jest aktem rewolucyjnym”.

O autorze – francuski pisarz, filozof i dziennikarz. Z pochodzenia arystokrata, absolwent Sorbony, wszechstronnie wykształcony (studiował filozofię, prawo i socjologię), znany jest jako ideologiczny poszukiwacz Trzeciej Drogi, krytyk lewicowo-prawicowej dychotomii i zwolennik etnopluralizmu. Jego publicystyka o tematyce społecznej znalazła niejednokrotnie uznanie na łamach zarówno prawicowej, jak i lewicowej mainstreamowej prasy, co daje najlepsze świadectwo jego światopoglądowi. Wydał ponad 50 książek. Przyznaje się do czerpania ideowych inspiracji z takich postaci historycznych jak Antonio Gramsci, Julius Evola czy Ernst Jünger. Powyższy artykuł ukazał się w kwartalniku *Eléments* (styczeń – marzec 2013) pod tytułem *“La fin du monde a bien eu lieu.”*, a także w języku angielskim na [*The Occidental Observer*](#).